

ROZDZIAŁ 15

Dźwięk telefonu wyrwał Jacka z płytkiego snu. Czujne ucho byłego oficera wyłapało alarm, zanim jego świadomość w pełni wróciła. Kto i po co mógł dzwonić o tej porze? Krew natychmiast popłynęła szybciej w jego żyłach, a ciało instynktownie przygotowało się do działania, choć umysł dopiero budził się z letargu. Mięśnie napięły się pod cienkim kocem, gdy rzucił okiem na świecące w ciemności cyferki zegarka. 02:14.

— Szefie, mamy kontakt — głos Willema brzmiał spokojnie, ale Jacek od razu wychwycił napięcie. — Trzy łodzie, dwadzieścia pięć węzłów, kurs bezpośrednio na nas.

Jacek zerwał się na równe nogi, narzucając uniform i chwytając Glocka.

— Koordynaty?

— Dwa-cztery-zero, dystans pięć mil morskich, zbliżają się od wschodu.

— Czemu, nie przez radio?

— Moje nie działa.

Bauer przetarł twarz dłonią, czując pod palcami szorstki zarys blizny na policzku. Szybkiem, wyćwiczonym przez lata służby ruchem chwycił radio leżące przy wąskiej koi. Urządzenie zadrżało w jego dłoni, ale po wywołaniu Willema przez radio nic się nie działo. W ciszy kajuty ten brak dźwięków, brzmiał jak zapowiedź nadchodzącej burzy.

— Nadchodzę, — rzucił szybko.

Ciemny korytarz zdawał się pochłaniać każdy dźwięk, gdy Jacek przemierzał go szybkim krokiem. Statek kołysał się lekko na fali, ale Bauer poruszał się pewnie, jego ciało automatycznie dostosowywało się do rytmu. Dotarł na mostek w niespełna minutę.

Drugi oficer stał przy radarze i coś majstrował, a Willem zajął pozycję przy oknach z lornetką taktyczną z opcją noktowizji. Jacek natychmiast podszedł do radaru.

Na ekranie widniały trzy szybkie punkty, precyzyjnie ustawione w formację klinową. Zbyt precyzyjnie jak na przypadkowych rybaków. Łodzie przemieszczały się z prędkością, która wykluczała jakąkolwiek normalną działalność.

— Daj mi taktyczną — wyciągnął rękę do Willema.

Afrykanin podał mu lornetkę bez słowa. Jacek skierował ją w kierunku wskazanym przez radar. Przez zielonkawy obraz noktowizyjny dostrzegł charakterystyczne długie, wąskie sylwetki skiffów. Księżyc odbijał się od grzbietu fal, tworząc srebrzysty szlak, który oświeślał łodzie od tyłu. Doskonały moment na atak.

— Masz zamiar radiowy? — zwrócił się do drugiego oficera.

— Nie.

— Co?

— Mam problem z komunikacją... ale to stary statek. Ciągłe coś się dzieje.

Jacek odłożył lornetkę, jego umysł pracował na najwyższych obrotach. — To nie rybacy.

— Pieprzeni piraci — mruknął Willem, ściskając mocniej swój karabin wyborowy.

Jacek skinął głową, szybko analizując sytuację. Skiffy – małe, lekkie łodzie, których piraci używali do błyskawicznych ataków na większe jednostki – poruszały się z niepokojącą precyzją wskazującą na wojskowe doświadczenie. Ich formacja nie była przypadkowa; każda łódź utrzymywała idealną pozycję względem pozostałych. Sunęły po wodzie jak trzy drapieżniki, wykorzystując ciszę nocy i minimalną widoczność. Księżyc oświetlał jedynie fragmenty ich kadłubów, gdy wznosiły się na falach. Napastnicy ewidentnie liczyli na element zaskoczenia, planowali dopaść kontenerowiec, zanim ktokolwiek zdąży zareagować. Jacek znał taką taktykę aż za dobrze – sam kiedyś uczył się podobnych manewrów, tyle że po drugiej stronie barykady. I na lądzie. *Zmecz, to pech.*

— Drugi — Jacek zwrócił się do oficera wachtowego — uruchom alarm piracki. Spróbuj naprawić łączność. To n i e jest zwykła awaria.

Oficer pobladł, ale wykonał polecenie. Głośniki na całym statku ożyły przeraźliwym dźwiękiem, który budził załogę.

— Drugi — Jacek zwrócił się do oficera, gdy ten skończył mówić przez mikrofon o możliwym ataku — przygotujcie

oświetlenie burty wschodniej. Nie włączać do mojego sygnału. Gdzie Marco?

— Już idzie. — Afrykaner, już odkładał radio.

Jacek próbował aktywować radio.

— Marco, trzy łodzie, prawdopodobnie uzbrojeni, bierz skrzynie z bronią i jesteś tutaj w minutę. Potwierdź.

Nic. *Co, tu się k... dzieje!?*

Jacek wyjął z kieszeni szkic statku, który przygotował wcześniej. Plan antypiracki. Sekcje, sektory odpowiedzialności, drogi ewakuacji. Wszystko miał już rozplanowane. Pierwszy raz był w takiej sytuacji. Czuł jak adrenalina wypełnia jego ciało, wyostrażając zmysły. *To dobrze*, pomyślał, pozwoli przezwyciężyć strach.

— Willem, zajmij pozycję na lewym skrzydle mostka, masz stamtąd doskonały widok na całą wschodnią burtę. Obserwuj każdy ruch na wodzie. — Jacek wskazał ręką kierunek. — Ja będę koordynował akcję z centralnego punktu, stąd mam dostęp do wszystkich systemów i radia. Idź i bądź dobrze widoczny, niech widzą, że statek jest chroniony. I pamiętaj, nie otwieraj ognia, przynajmniej do momentu, aż będziemy mieli pewność, że nas zauważyli i nadal kontynuują podejście. Nie możemy strzelać pierwsi. — Afrykaner kiwnął głową, przyglądając mu się z nową uwagą. Doświadczony żołnierz szybko rozpoznawał kompetencje.

Przeniósł wzrok na drugiego oficera i zwrócił się do niego, — co z otwarciem węży?

— Właśnie próbuję się połączyć z załogą. — Jakby na dowód, pokazał radio. — Ale zaraz zadzwonię przez telefon.

Jacek skinął głową, zastanawiając się, dlaczego radio nie działa. *Chwilę*. — Znaczenie tej informacji właśnie do niego doszedł.

— Wasze radio też?

Drugi chciał już odpowiedzieć, ale na statek wszedł właśnie dowódca. Obaj przenieśli wzrok na niego.

— Kapitanie, proszę uruchomić procedurę cytadeli. Załoga ma zejść do maszynowni, tam są pancerne drzwi. — Jacek spojrzal na ekran radaru. — Mamy cztery minuty.

— Bauer, to może być fałszywy alarm — zaczął kapitan, który ledwo co wszedł na mostek, zaspany i zdezorientowany.

Jacek spojrzal na niego zimnym wzrokiem.

— Trzy łodzie szturmowe w szyku bojowym z prędkością dwadzieścia pięć węzłów o drugiej w nocy to nie jest alarm, to pewny atak.

Kapitan otworzył usta, ale je zamknął pod wpływem spojrzenia Bauera.

— Wszyscy do cytadeli — polecił przez głośniki.

Jacek spojrzal przez okno. Morze było ciemne, tylko białe światło gwiazd odbijało się od powierzchni wody. Doskonała noc na atak. Zmusił się do głębokiego oddechu i spojrzal na radar.

— Dystans?

— Pięć kilometrów, utrzymują kurs i prędkość — odpowiedział drugi oficer.

— Kapitanie, sugeruję pełne wsteczne, prawą burtą do nich — powiedział Jacek. — Zwiększy to czas zbliżania i utrudni podejście.

— To spowolni statek, będą mieli łatwiej nas dogonić — zaprotestował kapitan.

— Chodzi o kąt podejścia, nie o ucieczkę. — Jacek spojrzał na niego. — Nie uciekniemy im. Potrzebujemy czasu, by wszyscy dotarli do cytadeli.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Kapitan ustąpił pierwszy.

— Prawo na burt. Pełne wsteczne.

Potężny kadłub zaczął powoli skręcać, silniki zadrżały, zmieniając kierunek. Jacek spojrzał na Willema, który załadował karabin, podany mu przez Argentyńczyka, z metalicznym szczękiem. Następnie wydał rozkaz Latynosowi, żeby ten wziął prawe skrzydło. On, jak będzie trzeba, mu pomoże.

— Odległość? — Jacek powrócił do obserwacji łodzi.

— Trzy kilometry.

— Sprawdź łączność satelitarną, zanim zaczną zakłócać. — Jacek zwrócił się do drugiego oficera. Już niemal wątpliwości, że to nie przypadek. Ktoś musiał ich zagłuszać. — Jeśli nasz sygnał alarmowy przeszedł, za pół godziny możemy mieć pomoc. Jeśli nie... — urwał. — Marco, status?

— Na pozycji, prawa zabezpieczona. Mam pole widzenia na burtę wschodnią.

— Cały czas obserwuj. Nie będą podchodzili tylko z jednej strony.

Statek drżał teraz mocniej, opierając się własnemu pędowi. Silniki pracowały z wysiłkiem. Jacek spojrzał na swe ręce — były absolutnie spokojne. W głowie układał sobie kolejne kroki, możliwe scenariusze, warianty reakcji.

— Miłe. Łamιά szyk, rozchodzą się — głos drugiego oficera załamał się lekko.

— Willem, przygotuj się. — Jacek sprawdził magazynek swojego AK. — Kapitanie, za ile wszyscy będą w cytadeli? Poza tymi wyznaczonymi do lania wody.

Nowak spojrział na pierwszego oficera. Ten odpowiedział — Za jakieś 5 minut.

— Ty, też idź. — Dodał kapitan. Pierwszy oficer chciał protestować, ale kapitan ubiegł go machnięciem ręki.

— To mój statek. Ja tutaj zostanę.

Szef westchnął. Po chwili wahania, skierował się do drzwi prowadzących na klatkę schodową.

— Za mniej niż godzinę na pokładzie będą ludzie, którzy zastrzelą każdego, kogo znajdą. To nie jest moment na bohaterstwo, kapitanie. Pan, też powinien iść

Kapitan zawahał się.

— Półtora kilometra — zameldował drugi oficer. — Rozdzielili się, zbliżają z trzech stron.

Czas przyspieszał, jakby noc sama chciała rzucić statek w chaos. Za oknem mostka panowała absolutna ciemność, ale Jacek wiedział, że tam, w tej ciemności, czaiła się śmierć.